

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

| Miejscowa w Krakowie | rocznie zhr. 20 | kwartalnie zhr. 5 | miesięcznie zhr. 2 |
|---------------------------|-----------------|-------------------|--------------------|
| do Prus | 21 | 6 | 2 |
| do Prus | 24 | 6 | 2 |
| Rzeszy niemieckiej | 21 | 6 | 2 |
| Francji i Anglii | 21 | 6 | 2 |
| Turyi, Włoch i Szwajcarii | 116 | 29 | 10 |
| Belgii | 80 | 20 | 7 |

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „Czasu”. — Listy reklamacyjne niezapłacone, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „Czasu” przy ulicy Różanej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe anstryackie.

Ogłoszenia (inzeraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należności stałowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „Czasu” p. Aleks. Piłkowski przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. A. Oppalik, Wollzeile 22. — Na Francji i Anglii w Paryżu w pułkownik Wincenty Raczkowski, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie a. M. pp. Haasenstein & Vogler. — w Berlinie p. A. Reteneyer i p. Rudolf Mosse Friedrichstrasse Nr. 60. — w Frankfurcie nad Menem p. G. L. Daube & Comp. — w Lipsku p. Henryk Engler. — w Wrocławiu p. Jenke, Bial & Freund.

Kopisami nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 12 grudnia.

List następujący wymaga kilku słów z naszej strony, poprzedzić nim przeto uwagi nasze wypada.

Z nad Rysrzy 8 grudnia.

(P. S.) Obawiając się znużeniu czytelników Waszych, nie chcę tą razą spierać się ze stronnikiem podziału terytorialnego Rad i Wydziałów powiatowych, — czy wywód oparty na paragrafach stanowiących warunki istnienia pewnej instytucji, oznacza brak odpornego argumentu? czy ustanowienie delegatów w różnych okolicach powiatu powołanych do utrzymywania Wydziału w ciągłej wiadomości o stanie powiatu, jest niekonsekwencyą obok przedmiotowego podziału pracy w Wydziale? czy szerokość w pojmowaniu ustawy, posunięta aż do zmiany takiej, niebezpieczna była za sobą w myśl § 51 ust. o reprezentacji powiatowej, powstrzymanie odnośnych postanowień przez polityczną władzę powiatową?

Równie niechęć wywoływać obszerne spory o pojęcia biurokracji i samorządu, o zastosowanie tych pojęć do nowej instytucji, ustawą nam nadanej, więc tylko w granicach ustawy w życie wejść mogącej; niechęć powtarzać się, podnosząc, jako pierwszy warunek bytu, niedozwolną potrzebę jak najdokładniejszego objaśnienia się ze wszelkimi ustawami i przepisami, zostającymi w styczności z działalnością Rad i Wydziałów powiatowych, gdyż bez tego, albo nie zdaliśmy w całej pełni wykonać praw nam przyznanych, albo narazimy się na starcia z władzami politycznymi.

Dziś podnoszę głównie, że kraj ma prawo spodziewać się od instytucji Rad i Wydziałów powiatowych, ukojenia waśni społecznej.

Rozdział społeczny przeszedł w instytucje gminne. Każdy powiat składa się z gmin i obszarów dworskich; w każdej Radzie powiatowej zasiadają przedstawiciele większej własności — w wyobraźni znacznej części ludu: „Panów”, — obok przedstawicieli mniejszej własności — „włościan” — i po Wydziałach powiatowych zasiadają przedstawiciele „Panów”, obok przedstawicieli „włościan”.

Przy terytorjalnym rozdzieleniu Wydziału, i projektowaniu przez szan. korespondenta B. R. w Nr. 282 „Czasu” umocowaniu członków Wydziału do potężnego rozstrzygania spraw i zarządzania swoją sekcją; dostali się niekiedy sekcje przedstawicielom większej własności, a inne przedstawicielom mniejszej własności.

Czyż nie musiałby być białym krakiem przedstawiciel mniejszej własności, przeciw którego zarządowi, — pomijając nawet kwestję uzdolnienia — nie przemawiałaby to same względy, które spowodowały wyłączenie obszarów dworskich, z pod władzy wójtów?

Z drugiej strony oczywiście jest, że po sekcjach powiatu nie mogłyby istnieć oddzielne lokalności urzędowe. Przedstawiciele większej własności, urzędujący w swojej sekcji, prześluchiwaliby zatem strony zgłaszające się, i wydawałby rozporządzenia, w swoim pomieszczeniu „we dworze”, i to z wyjątkiem ustaleń, lub za pomocą dobranej kancelisty, jak projektujemy w Nr. 275 „Czasu”. Czyż postanowienia w podobny sposób pojawiające się, chociaż najprawdopodobniej i najbardziej uzasadnione, jednak częstokroć nie wszystkim interesowanym stronom dogodne, — nieprzypominająby ludowi niedawno ustaleń jurydykcyjnych patrymonialnych, a dodani kanceliści mandatarzy? Czyż *Stowca*, pismo do kromady i inne podobne złośliwie wpływy niekorzystaliby z pozorów, nawet z cieni pozorów, zohydzenia ludowi, nowej instytucji, wrogom kraju niedogodnej, gdyż przedstawiała się w kształcie przypominającym dawne mandatarzaty?

Zupełnie odmiennie objawiać się będą, postanowienia kolegielne Wydziału, w którym zasiadają także przedstawiciele ludu, — postanowienia, nie

będące wypływem woli jednostki, ale orzeczeniem moralnej osoby.

Jeżeli więc Rady i Wydziały powiatowe pozostają mając zaufanie ludu, jeżeli mają stać się balsamem, gojącym społeczną ranę kraju naszego; to powinniśmy unikać wszelkich pozorów, które przypomnienie przeszłości mogłyby podać sposobność podkopania ich wpływu. Zjadł też wnoszę, iż nawet, gdyby ustawa niewzbraniała rozbięcia Wydziału, na sekcje, niezależnie działające, samo zdrowe pojęcie domowych stosunków naszych, odradza nadanie delegatom, uproszonym w powiecie do zbierania miejscowych wiadomości Wydziałowi nieodpowiednim, władzy rozstrzygania, lub stanowienia samodzielnego, bez odwołania się do Wydziału.

Na tej tylko drodze do tego dojść zdołamy, że kiedyś przedstawiciele nasi, czy w Sejmie, czy w Wiedniu, pewni poparcia całego kraju, zdołają śmiało wyrzec zasady i obstać przy nich, a nie będą zmuszonymi narażać zaśluszone i w tytulach walkach niesplamione imiona swoje, dla wyjednania skołatanemu krajowi kilku miesięcy wolnych od społecznej waśni, i sposobnych do pracy nad zlagodzeniem takowej. Korzystajmyż z chwil tak drogo okupionych! Grzechem byłoby, marnować je na nowych próbach, opartych na zbyt szerokim pojmowaniu ustawy, — wprawdzie pod standardem: „albo biurokracja, albo samorząd”, — ale z zapoznaniem smutnych domowych stosunków naszych.

Zarzut biurokratyzmu i niekonsekwencji niedostatecznej są, aby usprawiedliwić zbrocenie z drogi wskazanej domowymi stosunkami, i ustawą, nie dla Czech, ani Anglii, lecz dla Galicji wydaną.

Żałować nam przychodzi, że sz. przeciwnik podziału terytorialnego zanichał dalszego „wywodu opartego na paragrafach”, którymy nas przekonał, że podział powiatu na sekcje terytorjalne bez odniesienia go do czynności Wydziału Rady powiatowej nie jest niekonsekwencyą, że pojęta nieco szerzej ustawa bez takiej zmiany, pociągnęłaby w dół władzę polityczną. O zmianie bowiem ustawy nie mówiliśmy nigdy, przeciwnie, zdaje nam się dotąd, iż stosując się do niej jak należy, a stosując ją w duchu samorządu, nie zaś biurokracji, podział terytorjalny dałby się zadowalniająco dla kraju i rządu zaprowadzić.

Żałujemy przeto tem więcej, że sz. autor listu nie chce „wywoływać sporu o pojęcia biurokracji i samorządu”, gdyż tu podobno leży główna między stronnikami podziału terytorialnego i jego przeciwnikami różnica; jak również nie chce nam wskazać sposobu, w jaki „objaśniać się mamy z ustawami i przepisami dotyczącymi działalności Rad i Wydziałów powiatowych”; sądząc bowiem z tego co pisze, brak nam ich znajomości. Zapewniamy go, że na dobrej chęci nam nie zbywa, radzilibyśmy jej widzieć tyle u stronników podziału przedmiotowego.

Z niejakiem atoli zadziwieniem widzimy naszego przeciwnika, opuszczającego swoje argumenty, aby przenieść kwestję, że tak powiemy na nasze pole, na pole stosunków domowych. Ono to bowiem właśnie były głównym powodem, dla którego zaraz w pierwszym naszym o podziale terytorjalnym artykule (*Czas* z 19go września) przedkładaliśmy jego korzyści, dając mu nad innymi pierwszeństwo. Właśnie dla tego, iż są-

dziliśmy, że instytucja Rad powiatowych posłużyć winna do tego co nazywa „ukojeniem waśni społecznej”, pragnęliśmy, aby czynności Wydziału Rady miały więcej obywatelską, aniżeli biurową cechę; dla tego właśnie podział terytorjalny zdawał nam się stosowniejszy, aby większą i bliższą była styczność między tem co nazywa „przedstawicielami większej i mniejszej własności”, a czego nie wahały się nazywać, między panami i chłopami. Różnica ta bowiem istniała, istnieje i istnieć będzie; chodzi tylko o to, aby szkodliwy stąd rozdział stał w życiu gminnym, aby stosunek obywatelski się wyrobił. Waśni owa społeczna nie zależy na tem, że są panowie i chłopci, ani też na „ugoi społecznej rany kraju naszego, unikanie wszelkich pozorów, któreby przypomniały przeszłość”; środkiem zaradczym może być tylko postępowanie, przez które zmieni się w chłopach wyobrażenie o panach, i dowiedzie całej różnicy stosunków w życiu gminnym, od stosunków „niedawno ustalej jurydykcyi i patrymonialnej i mandataratów”. Wobec takiego postępowania wyznajemy, że pozory, któreby „złowrogie wpływy lub pisma” podchwytowały usiłowały, byłyby nam obojętne, bo w końcu pozostawiały bez skutku.

Chcieliśmy właśnie, aby stał w gminie zbiorowy „rozdział społeczny, który przeszedł w ustawę gminną”. Zasiadanie w jednej gminie przedstawicieli obszarów dworskich i gromad zdawało nam się normalnym warunkiem społeczności gminnej, koniecznym krokiem na drodze ukojenia „waśni społecznej”. W braku gminy zbiorowej, sądziliśmy, że podział terytorjalny w czynnościach Rady powiatowej, mógłby te nieodżałowaną wadliwość w organizmie gminnym zastąpić. Wszak sam sz. autor pisze: „że każdy powiat składa się z gmin i obszarów dworskich, w każdej Radzie powiatowej zasiadają przedstawiciele większej i mniejszej własności”. Czyż nie odzywały się dawno głosy w kraju, że potrzeba Rady powiatowej zgminnej. Owóż temu odpowiada podział terytorjalny. Aby szkodliwości rozdziału społecznego zapobiedz, zasiadanie wspólne w Radzie i wydziale nie jest dostateczne. Styczność w biurach jest za mała, trzeba jej jeszcze na miejscu, w stosunkach codziennych.

Lecz niechcemy się powtarzać, bo o korzyściach z owej styczności w podziale terytorjalnym, mówiliśmy dawniej dość obszernie. Zwrócić tylko musimy uwagę, że sz. nasz przeciwnik używając naszego argumentu przeciw nam, przypisuje nam zdania, do których się niepozwalamy. I tak, nie mówiliśmy, aby przewodniczący sekcji terytorjalnych „stanowili samodzielnie, bez odwołania się do Wydziału”, — w sprawach cały powiat obchodzących, ani tam nawet, gdzie polubownie sprawy załatwić nie mogą, zgola chcieliśmy w nich widzieć obywatelskich sędziów pokoju, nie ubliżając przeto urzędowości Wydziału, a tem mniej uchwałom Rady. Nie mówiliśmy, aby „urzędujący w swojej sekcji wydawali rozporządzenia”, i to jeszcze „we dworze”; i dla tego właśnie nie wydawało nam się niepodobniem, aby w większych powiatach „mogły istnieć w sekcjach powiatu” to co autor listu nazywa „lokalności urzędowe”, a co byśmy nazywali po prostu mieszkaniem w mieście, gdzieby mieszkańcy jednej lub kilku sekcji, znaleść mogli w razie danym radnych przewodniczących sekcjom. Zgola, nie nasza wina, że nie możemy na wszystko zapatrywać się zawsze ze ściśle „urzędowego stanowiska”; że szukamy raczej ułatwień aniżeli trudności. Jak również nie możemy widzieć trudności w tem, że przy podziale terytorjalnym dostaliby się sekcje przedstawicielom mniejszej własności. Czyż w tem większa trudność, jak, że przy podziale przedmiotowym dostaną im się bióra? A jeżeli im się nie dostaną, to dla czegoż miałyby im się koniecznie dostać sekcje? Lecz wtedy coż z tego, że „zasiadają” będą w Radzie, jeżeli czynności pełnić nie będą? Z resztą na coby powiedziała ustawa, że prezes i Wydział ma prawo poruczać sprawy osobnym delegatom?

Skoro więc w podziale terytorjalnym nie ma mowy „o rozbięciu Wydziału ani Rady”, ani o naruszeniu ustawy, lecz przeciwnie o ściślejszym zespoleniu Rady powiatowej z krajem przez jak najwięcej i ciągłą styczność jej czynności z miejscowymi stosunkami, przeto nie możemy przyjąć wykrzyknika: „że grzechem byłoby marnować je na nowych próbach, opartych na zbyt szerokim pojmowaniu ustawy, wprawdzie pod standardem „albo biurokracja, albo samorząd”, — ale z zapoznanieniem smutnych domowych stosunków naszych”. Przeciwnie, zdaje nam się że byłoby „marnowaniem” Rad powiatowych brać ustawę w zbyt „ciasnym” znaczeniu. Biurokracja odbyła już próbę, a Rady powiatowe są próbą samorządu. Próbować więc wypada w tym kierunku. O zapoznaniu stosunków domowych przy podziale terytorjalnym również nie może być mowy. Jedynym on bowiem właśnie sposobem, aby je poznać należycie, i nie zbacać z drogi wskazanej przez nie i przez ustawę, wprawdzie dla Galicji wydaną, ale którą badajemy tylko tak jak Czechy swoją, zastosować i dla kraju spożytkować umieli.

W Krakowie: Biuro Administracji „Czasu” przy ulicy Różanej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe anstryackie.

W Krakowie: Biuro Administracji „Czasu” przy ulicy Różanej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe anstryackie.

KORRESPONDENCA CZASU

Lwów 9 grudnia.

(Jeszcze o parcelowaniu). Jednym z głównych powodów, dla których poruszyłem kilka spraw mających być załatwionymi na przyszłym sejmie była właśnie chęć wywołania dyskusyi o tych przedmiotach, aby kraj i ona jeszcze droga objawił swoje zapatrywanie, zanim te jego potrzeby zjawia się na marszałkowskim stole. List o komasacji i parcelowaniu osiągnął pod tem względem swój cel, gdyż korespondent (M. S.) z Tarnobrzegu podejmuje dyskusję. Znamy naszych przeciwników i niech będzie przekonany sz. oponent, że oznaczając popularność sprawy parcelowania między temi, którzy pragnęliby korzystać z tej wolności, wcale niezapoznawaliśmy przez to, że

są światli i z głębokiego przekonania gorliwi zwolennicy tej teoryi; pozwoli się sz. korespondent do tej kategorii zaliczyć, która posiada tak znakomite siły u nas, że tylko wspomniny przeszłoroczny wniosek odwołał tego prawa na sejmie p. Smarzewskiego. Nie możemy przeto traktować tego przedmiotu lekko, tak że względu na naszych poważnych przeciwników, jak i ważności sprawy, Lecz sz. korespondentowi (M. S.) powiedzić musiny, że nas wcale nieprzekonał, że nieodkrył nam kryterium zgody między parcelowaniem a i komasacją. Przeczy on tylko, aby dwie te operacje gruntowe sprzeciwiały się sobie, lecz nie wskazuje nam systemu, któreby je pogodził. Pojęcia te są nawet wręcz przeciwne: parcelowanie, to uruchomienie ziemi w obroty kapitału, to wolność dzielenia i sprzedawania ziemi w jakich się podoba kawałkach i parcelach, bez względu na granice, kształt i położenie gruntu. Komasacja, to przymusowa zamiana i regulacja gruntów, celem zjednoczenia i zaokrąglenia większych kompleksów, a regulowania i ugrupowania razem mniejszych własności, aby te mogły stanowić zbliżone i uporządkowane gminy, stwarzające jedną gromadę w jedną osadę, większe zaś własności w jedne uregulowane kompleksy gruntów. Dwa tych zasad pogodzie niepodobna, tak jak dwóch systemów razem zastosować nie można. Wskomasywanym i uregulowanym kraju można następnie zaprowadzić wolność dzielenia gruntów, a nadejść ten w naszym przekonaniu zawsze niezbędny środek, jest o tyle mniej szkodliwym, że ta regulacja stawia już pewne ramy i pewien porządek podzielenia. Przeczyjmy jednak stanowczo, aby było możebnem po nadaniu wolności parcelowania przeprowadzić następnie komasację, jak nie można zaprowadzić systemu protekcyjnego po zaprowadzeniu wprost wolności handlowej. Komasacja jest to bowiem wynik jeśli nie protekcyjnego to opiekunego systemu, chociaż może się obejść bez przymusowego przeprowadzenia w całym kraju, ale na żądanie jednej strony chcącej uregulować swoje grunta, nakładając przymus na grunta innej strony; natomiast parcelowanie jest bezwzględnie postawieniem wolności sprzedaży częściowej. Powtarzamy raz jeszcze, niepojmujemy jakby można po nadaniu tej bezwarunkowej wolności przeprowadzić tamtą przymusową operację komasacji.

Samiśmy wskazali, że z przeprowadzenia komasacji obok zamiany wynikałaby podzielenie i rozprzedaż pewnych parceli, uciekających się uregulować i zaokrąglić; powiedzieliśmy nawet, że chętnie się zgadzamy, aby dozwolono prawa parcelowania tych pozostałości po komasacji gruntów, które w każdej niemal gminie i w każdym obszarze dworskim niezawodnie się znajdują, tak jak takie działy gruntów znajdują się w Morawie i innych prowincjach, z regulacji służebnictw wynikła a podzielenie na najmniejsze parcele. Takie częściowe parcelowanie po komasacji i z komasacji wypływające dogodne jest i właścicielom, bo pozwalając im spieniężyć grunta odległe, nie psuje całości — dogodne jest i dorabiaczom im protektatowi wiejskiemu, którzy dzisiaj więcej jak kilka parcel w gminie zakupić niezdolni — taka sprzedaż nie wywraca wcale dzisiejszego systemu hipotecznego, bo jakżeśmy to w poprzednim liście wskazywali, grunta te ze stanu czynnego hipoteki były odpisali, kiedy ogólna wolność parcelowania, jakśmy to dowiedli raz na zawsze uniemożliwiając komasację, burzy także cały teraźniejszy system hipoteczny. Tę jednak częściową sprzedaż i podzielenie trzeba odróżnić od bezwzględnej wolności parcelowania — odwracając twierdzenie p. M. S. powiedzieliśmy, nie parcelowanie prowadzi do komasacji, ale komasacja do parcelowania.

Pojmując, że korespondent M. S. a może wielu z nich nie podziela naszych obaw o następstwa socjalne i ekonomiczne w obecnej chwili a nas zastosoowanego systemu podzielenia gruntowej, że im się wydają przesadne nasze obawy, że nasze

Część literacko-artystyczna.

KRYMINAŁ KRAKOWSKI

wobec ostatniej nowelli karnej.

III.

(Parz Nr. 282 „Czasu”).

Na jednym — nie pamiętam już którym — z posiedzeń Izby niższej w Wiedniu, poseł baron Wiekhoff humorystycznie skreślił życie więźniów i unosił się nad wykwintnością domów karnej w Austrii, większą zaś część mowy swej poświęcił opisowi więźniarstwa w Garstnie pod Steyer. Baron Wiekhoff pragnął odwiedzić wspomniany zakład, ale nie mógł się tam dostać, ponieważ „panowie więźniowie” byli właśnie przy kawie... Szanowny baron zgorszony podobnym zawodem, oświadczył się przeciw wszelkiego rodzaju ulepszeniom losu skazańców...

Nam jakoś bardziej służyło szczęście; wstąpiłszy do kryminału krakowskiego, chociaż „panowie” byli przy obiedzie...

Właśnie więźniowie uwijali się na wszystkie strony, wyrzucając sobie naprzemiennie bardzo sułą strawę. Na pierwszy rzut oka widać ogromną swobodę, jaką czują wskutek zdjecia kajdan. Więźniowie uwolnieni od dźwigania ciężkiego łańcucha tak wysoko cenią wyrządzone im łaskę, że w tej chwili są zapewne zadowoleni w zupełności z losu swego, bo z małemi wyjątkami sami nie wiedzą, czego im brakuje, co by mieć mogli i co by mieć powinni.

Jednorazowe tylko zwidzenie kryminału tutej-

szego jest dostatecznem, aby nabrać przekonania, że urządzenie jego nieskończenie wiele pozostawia jeszcze do życzenia.

Zle jest wielkie, ale nie pochodzi ono z winy zarządu obecnego, którego uznania godnym staraniem należy zawiązać przeprowadzenie najniebezpieczniejszych ulepszeń. Wszelkie następstwa szkody są nieubłąganym wynikiem zgnębzonej z góry systematycznie urzędowania prawie wszystkich więźniów austriackich, a w szczególności kryminału krakowskiego.

Poniżając uwagi w tym względzie będą przedmiotem dalszego artykułu, dziś zamierzamy tylko podać czytelnikowi, a niechaj samy osądzą, jak polutowania godni są skazańcy, odsiadujący karę swoją w podobnych zakładach.

Tutejszy dom karny składa się właściwie z dwóch części: z Inkwizytorjatu i z więzienia.

Inkwizytorjat jest to budynek prawie zupełnie odnowiony; w nim umieszczono w górnych częściach bióra sędziów karnych, przewodniczących przy rozprawach ostatecznych, tudzież bióra kilku sędziów śledczych, na dole zaś znajdują się cele dla inkwizytorjatu i dla skazańców już za przepiętwa więźniów. O położonej w tem zabudowaniu fabryce wyrobu pudełek do zapalek później nam wspomniemy wypadnie, dlatego po krótkiej tej wzmiance o inkwizytorjacie możemy przystąpić do opisu więzienia.

Przeszedłszy szczytu dosyć dziedziniec dostajemy się odrazu do wnętrza kryminału i oglądamy się naprzód za napisem:

„Przeznienie: droga do miasta zatrzaśnięcia...”

Słowa te na bramie kryminału krakowskiego są atoli zbyt ciche, albowiem na każdym kroku bły-

szeza one przechodniowi w stokroć smutniejszych, bo żywych obrazach.

Spieszmy więc oglądać te miejsca, w których pokutują najrozmaitszych odcieni zbrodniarzy, przestępcy i inkwizyci, wszyscy razem pomieszczeni bez różnicy płci, stanu i wieku...

Cztery korytarze na czterech bardzo niskich piętrach rozszerzają się wzdłuż i w szerz; po obu stronach widzimy kaźnie dla więźniów. Korytarze o niskich sklepieniach, bo to były mury klasztorne; powietrze nieczyste i wilgotne, lepsze naturalnie w górnym, a gorsze w dolnym korytarzu.

W opisie więźniów w czterech wspomnianych korytarzach nie możemy się trzymać żadnego porządku co do miejscowości, ponieważ mało tu uważają na różnice, kwalifikujące więźniów do ostrzejszego lub łagodniejszego więzienia, a tem samem klasyfikacji ich wcale nie, albo rzadko kiedy przestrzegają.

O ileśmy mogli zauważyć, w kryminale tutejszym istnieją trzy rodzaje kaźni: cokolwiek lepsze, złe i bardzo złe.

Zacznijmy od pierwszych. Są to, że tak powiemy, numera pierwsze klasy, cele ciepłe, wygodne, z odpowiednim urządzeniem na wewnątrz z zwykłymi okiennicami, bez otworów w drzwi, tak iż więźniom tam umieszczonym rzeczywistego nieczego nie brakuje, prócz wolności. Kaźni takich jest atoli tylko kilka w 4ym korytarzu i służą one za miejsce pobytu dla chorych, inkwizytorjatu i skazańców z lepszych warstw społeczeństwa.

Inaczej się rzecz ma z kaźniami drugiego rodzaju. Wszystkie są jednakoż urządzone i różnią się tylko pod względem obszaru, bo istnieją tu kaźnie dla pojedynczych (można je na palcach policzyć) dla dwóch, trzech itd. aż dla dziesięciu i więcej więźniów.

Drzwi żelazne z otworem niezbędnym dla doglądania więźniów prowadzą do każdej z tych ka-

źni, na które pada światło z okien u góry umieszczonych. Prawie we wszystkich jeszcze wedle starego systemu więziennego stoją tarczany lub ławy, na których spijają więźniowie, dalej sprzęt jakiś na wzór stołu lub stolika, tak iż dla czterech lub więcej czasem osób zostaje miejsce wolne może na dwie stoły kwadratowe. Dopiero za staraniem obecnego zarządu zrobiono w kilku celach prób z matami, które we dnie się zwijają, a tem samem więcej zostawiają miejsca, bo w innych natomiast obracać się niepodobna.

W celach tych więźniowie użalają się na dokuczliwość im zimno; nie szczędzą wprawdzie wegli, ale czy to dla zlej konstrukcyi pieców, czy też z innych przyczyn, opalanie nie przynosi żadnego skutku, i dla tego zwłaszcza kobiety podczas wielkich mrozów muszą cały dzień leżeć na tarczanych lub w łózkach. Prócz tego na murach brud łokciowy, wilgoć, zaduch powietrza, pochodzący z stojącego w kaźni kubia, tudzież nieczystość, wynikająca z ciasnoty — uzupełniają godnie obraz każdej kaźni. Podłogi rzadko kiedy myją, bo się obawiają powiększenia wilgoci i niema miejsca, gdzieby więźniów wyprowadzono podczas mycia. W tych celach gdzie siedzi po kilka kobiet, niejedna ma dziecko przy piersi, a krzyk niemowlęcia stanowi dodatek do rozstraszania nudów...

Wspomnieliśmy, że w małych tych kaźniach odsiaduje swą karę po kilku lub kilkunastu więźniów; przeciętna ich wielkość z pewnością nie dorównywa wielkości cel, np. w słynnym więzieniu w Bruchsalu lub Filadelfii, gdzie każda cela przeznaczona dla pojedynczych więźniów, ma 18 stóp 9 cali długości, 7 stóp 6 cali szerokości i 16 stóp wysokości.

Są i większe kaźnie dla kilkunastu więźniów, razem jak śledzie wpakowanych, a że wspólna taka nie prowadzi życia kontemplacyjnego, dowodzić zbyt cicho.

Każnie, o których dotychczas mówiliśmy, aczkolwiek nie odpowiadają najumiarkowanym żądanom i wogóle grzeszą przeciw kardynalnym zasadom sanitarnym, wszelakoż jeszcze jako tako uchodzą, ale z prawdziwą grozą i oburzeniem przystępujemy do czwartej klasy więźniów.

„Grób” i „Piekiło”, — takimi nazwami ochrzczono dwie izby, z którymi chcemy obznajmić czytelników.

Izba zwana „grobem” leży w 4ym korytarzu. Zgadza ta trafia nazwa? Więźniowie opowiadają sobie, że izba wspomniana była refektarzem, obok którego mnisi chowali umarli. Podług przechowanego jednak tradycyi przedpokój z cuchnącem i pełnym wiewiór powietrzem wywołał ową nazwę, i tam zapewne osadzano kradźliwych i nieposłusznym zakonnikom.

Zabójczy zaduch, jakby zwiastun dumy moralnej odstrasza każdego od przekroczenia progu i zwidzenia tej jamy czyl klątki ludzkiej. Lecz śmiało naprzód, boć przecież tam ludzie przez całe lata siedzą i może zdrowo wychodzą! Przebywają więc ową w zgniliznie i wilgoci obfity przedpokój dostajemy się do izby „grobem” zwanej i jakież tu widok przerażający! W izbie mającej może 5 sążni kwadratowych objętości, z światłem dwu okien, przedzieloną do tego słupami i o niskim sklepieniu — siedzi i nocuje czterdziestu dwóch więźniów meżkich. Czterdziestu dwóch w jednej kaźni, a zagranicznymi pisarzami utrzymują, że w Austrii zgodzono się na system odosobnienia! Uczony niemiecki p. Röder opisując rozmaite więzienia wspomina o jednym z amerykańskich, gdzie w obszernej izbie było w r. 1817 razem przeszło 300 skazańców; p. Röder atoli nie przypuszcza, aby to było rzeczą prawdopodobną. Radzimy przeto zarządowi więzienia tutejszego a nawet bliższego, aby pod żadnym warunkiem nie dozwolił wstępu doń cudzoziemcom, bo smutnaby o niem

opinie, które w zasadzie niesympatyzują z tym systemem i rozwojem społecznym na rozróżnieniu ziemi opartym, bo mu nie rokną pewnej przyszłości, wydadzą się dla wielu przedziwnymi — lecz ze stanowiska utilitarnej polityki: co jest dla nas najszybszym i użyteczniejszym: wolność parcelowania, czy komasacja i zaprowadzenie hipoteki włościadkiej, a utrzymanie i uporządkowanie dominikalnej? Zdać nam się, że mało kto wybierze wolność parcelowania, a sam sz. korespondent zgodzi się z nami, że ważniejszym jest system hipoteczny, bo na nim wspiera się cały ruch kredytowy, niż to uruchomienie ziemi, które jest bądź co bądź działaniem rozkładawem, że sam p. M. S. nie chciałby raz na zawsze pozbyć kraju tak zbawiennej i tyle nam potrzebnej regulacji gruntowej. Według naszego przekonania jednym cięciem obala dziś zaprowadzona wolność dzielenia to dwa organizacyjne dzieła.

Podzielamy najzupełniej przekonanie szan. korespondenta, że każde wystawienie weksla przez właściciela ziemi jest już częściową sprzedażą tej ojczyznej ziemi w obce lub eksploatające ręce, lecz pytamy co: czy, gdyby nam służyła wolność podzielenia na początku tej krytycznej finansowej epoki, którejbyśmy już koniec radzi wrożyć — czyby wiele zostało w rękach obywateli całych majątków, czy sprzedaż częściowa byłaby podniosła gospodarstwo i oparła się na kłębku, które nieprzerwanie spadały? Nam się zdaje że — o prócz kilku na obwód większych majątków w rękach możnych — byłoby rozparcelowanie tak nasze wioski, że nawet tradycyja lepszego gospodarstwa, w większych tylko obszarach mogącego być praktykowaną, byłaby się zatarała, że proletaryat t. z. większej własności byłby już wystąpił w całej swojej nagoci — kiedy wapiący, aby zakupujący czy to włościanie, czy przybysze byłby się tem samem już ucivilizowali i do wyższych społecznych obowiązków obudzili. Powtórzmy tu jeszcze, że ekonomiczne od socjalnych nierozdzielne są stosunki, że podzielenie ziemi w tak krytycznym położeniu, w jakim myślimy się znajdowali i znachodzimy jeszcze, byłaby obalila te warstwy społeczne, która, niech mówią co chcą, jest niezbędna w organizmie socjalnym i narodowym.

Wiedeń 10 grudnia.

— r. Doniesienia z Włoch bardzo są posępne, gdyż potwierdzają pod każdym względem obawy tych patriotów, którzy przeczuwali, że pochód Garibaldea na Rzym może wstrząsnąć królestwem Włoskiem w samych posadach, doprowadzić obecą interwencję z jednej strony, a z drugiej wywołując na pole działania namietności polityczne i skrajne stronnictwa. Interwencja rozbudziła nadzieje separatystów, jak najście Rzymu nadzieje republikanów. Oba te stronnictwa zarówno zagrożą nowemu państwu. Rząd jest wobec kraju i parlamentu niemal bezsilny. W parlamencie nie masz dotąd stronnictwa, któreby mogło liczyć na większość, tak iż znowu powtarza się ta chwila niepokój i niepewność, jaka od śmierci Cavoura dokopywała a wreszcie obalała każdy gabinet po różnorodnych usiłowaniach utrzymania się i skupienia około siebie większości. Ten objaw marazmu parlamentarnego ukazał się już podczas wyboru prezesa Izby w zeszłym piątku. Mimo wszelkich wysiłków i rządu i znakomitszych przywódców frakcyj w Izbie, mimo obrad po klubach, żaden kandydat nie odniósł stanowczego zwycięstwa, a w głosowaniu pokazało się takie rozpadanie głosów, że dopiero za ponownym głosowaniem Lanza uzyskał 194 głosy na 348 wotujących. Ta słaba większość kandydata rządowego zdobyła ledwie została niesłychanym wysiłkami, a nie tylko namową lecz podobno i ustępstwami. Już we wczorajszym głosowaniu nad wnioskiem Selli większość ta zmalała o 19 głosów, to jest niemal o połowę, a potrzeba lada przypadku lub chybienia kilku deputowanych w Izbie, to i tylni nie będzie dostawać. Rząd, który musi siłą się, aby kilkanaście głosów przy sobie zatrzymać, nie może działać stanowczo, konsekwentnie, a często spuszczać się będzie na przypadek lub dobrą wolę dwuznacznych przyjaciół. Rząd też może tylko powodzić się chwilowością, o systemie politycznym ani mowy u niego nie ma. Żyć z dnia na dzień i wyglądać z drżeniem upadku przy każdej uchwale, nie jest tu dzierżyć władzę, lecz być gwałtownym. Upadek Menabrei nie sprowadzi rządu silniejszego, lecz tylko rząd nowy w tem samem będący położeniu, bo stosunek stronnictw jest prawie równowagowy. Jeżeli gabinet ośmieli się rozwiązać Izbę, to agitacja wyborcza może w tej

chwili stać się bardzo niebezpieczną bronią w rękach nieprzyjaciół jednolitości i dynastji, w rękach burbonistów i republikanów. Wreszcie rezultatowych wyborów nie daby się wcale przewidzieć, bo rząd nie posiada takich środków administracyjnych, jakich np. we Francji lub w Prusach używają. Trzeba na to albo wydoskonalonej biurokracji albo organizacji policyjnej oddanej rządowi. Cóż przeto pozostaje zrobić, czy polowicznie zamach stann i dyktatura? Krok to bardzo niebezpieczny, bo zwycięstwo wprawdzie, a w razie nieudania się, rewolucja gotowa.

Partya republikańska bardzo się wzmożła w skutku tego, że rząd chcąc się nią posługiwać w celach unifikacji kraju, musiał jej pobrażać, a krótkie ministerstwa niezdolne imponować jej energii. Nietylko zaś Mazziniści wzmacnili się, którzy od dawna niejako z powolnością, lecz z zastrzeżeniami ukrytymi szli pod chorągiewami królewskimi, lecz Garibaldeo umieli odwieść od króla, tak iż ten zupełnie dziś ulega popędowi znakomitego rewolucjonisty, a również żywoły reakcyjne wielce wzmożły i spotykały się z republikanami, ilekroć idzie o podkopanie powagi rządu. Kwestya rzymska obudziła niechęć księży, a Burboniści, do których trzeba liczyć także zwolenników innych księżywłók z dziedziczeń, używają duchowieństwa dla zwiększenia liczby nieprzyjaciół rządu. Wielu rojalistów i księży przystąpiło szczerze do partyi dynastycznej i nie mało dopomogło do utrzymania się rządów Wiktora Emanuela; teraz zaś odsuwają się od niego, odkąd król zaczął ulegać wpływom skrajnym. Każda przeto partya przeciwna rządowi liczy na to, że z ogólnego zamętu ona wypłynie na wierzch, i dla tego dopomaga chętnie do burliwania tronu. Restauracyja i rewolucyja idą przeto ręką w rękę. A nie w samym tylko Watykanie i w pałacu Farnese liczy restauracyja przyjaciół, lecz nawet w Paryżu. Osobista polityka Cesarza Napoleona nakazuje mu wspierać Wiktora Emanuela, ale różne poboczne wpływy, które raz ciszej drugi raz głośniejsz odważają się odzywać w otoczeniu cesarskim, pracują na szkodę Włoch. Nie małą rolę gra na dworze francuskim tak zwana „hiszpańska“ partya, którą to nazwę cechują dwór Cesarzowej, a partya ta marzy ciągle o rozbiciu Włoch, upatrując w tem jedyny ratunek papieżstwa. Orleaniści skryli są z nią, a brak stanowczości w polityce napoleońskiej sprawia, że nawet ministrowie jak Rouher osławiają się z myślą rozpadnięcia się Włoch. Garstka Muratistów łączy się z dworem Cesarzowej, a legitymiści francuscy zacierają rękę, widząc, jak u boku Cesarza pracują nad rozbiciem jego dzieła i poniżeniem jego samego. Zebrawszy to wszystko razem, trzeba chyba niepośledniego męstwa, aby zdołał ochronić Włochy od groźących im wstrząszeń. Jeśliżby Cesarz wdał się głęboko w zwikłania włoskie, wtedy związany będzie na długi czas tak daleko, iż bez oglądania się na niego będą mogły Prusy gospodarować w Niemczech jak zechcą. Położenie obecne Włoch nosi przeto w sobie zaród nieprzewidywanych wstrząszeń, a tego nie widzą pewnie stronnictwa włoskie zaciekle się walczyć między sobą.

Wiedeń 11 grudnia. Doniesienie telegraficzne z Paryżu, że do dyskusyj jenerał nad ustawą o długu państwa zapisało się przeszło czterdzieści mówców, musiało wiedeńskiej izbie deputowanych posłużyć za największą pogoń do popisów krasomówczych w rozpoczętych dziś rozprawach nad ugodą finansową z Węgrami. Pani Skene mu zwłaszcza wawrzyni Kolomana Tiszy w sejmie węgierskim spać nie dały, bo szanowny poseł z izby handlowej miasta Berna nigdy jeszcze tak daleko się nie zapędził, jak na ostatniem posiedzeniu.

Na porządku dziennym była dyskusya nad ugodą finansową z Węgrami. Komisya wybrana w celu obradowania nad projektami, wypracowanymi przez jednorazowe deputacje, przedłożyła izbie dwa wnioski.

Sprawozdawca większości Dr Brestel polecał izbie przyjęcie 3 ustaw, tj. ustawy: o kwotach na sprawy wspólne, o udziale w długu państwa i o transakcie handlowo-celowej z Węgrami.

Sprawozdawca mniejszości p. Skene, żąda, aby kraje przedlitawskie tylko takie na siebie brały ciężary finansowe, jakie dotychczas na nie przypadły na podstawie rzeczywiście uiszczonych podatków.

Wniosku tego p. Skene bronił w sposób bardzo niezręczny. Poseł ten, prawdziwa kopia mowy angielskiej, prawie nigdy nie doбира wyrazów

i nie dba o formę przemówienia. Z niesłychaną gwałtownością nacierał na członków deputacji, na rząd, ministerstwo, kancelarza i całą prasę wiedeńską, której wprost zarzucał sprzedawstwo. Polityka zaś finansowa p. Skene jest nader radykalna; precz z ludźmi — woła, nie możemy płacić, więc... bankructwo! P. Skene podjąłby się zapewne przeprowadzenia podobnej operacyi, bo ciągle jeszcze marzy o owych szczęśliwych czasach szmerlingowskich, kiedy się zdawało jemu i dziennikom wiedeńskim, że tylko p. Skene może zbawić Austrię pod względem finansowym. Chwila ta minęła bezpowrotnie. W jakim zaś uśmieszeniu mówił p. Skene, dowodząc pociski, które rzucił na prasę, niepomysł, że uleż musi w nierównych walce, jaką rozpoczął z dziennikami wiedeńskimi. Prawie wszystkie w dzisiejszych artykułach wstępnych odwołują się do p. Skene — ostrą krytyką jego mowy i protestują przeciw twierdzeniu, jakoby były kupione przez rząd austriacki. Presse broni się, że jest własnością prywatną; Debatte nie pojmuje, jak p. Skene mógł się wyrazić w podobny sposób o „wszystkich“ dziennikach; Wanderer wzywa go uroczyscie, aby oświadczył, czy i dziennik ten jest przekupionym; nakoniec Tagblatt już podaje list p. Skene z „pozwoleniem“, że Tagblatt należy do wyjątków. Tak więc dziwnym zbiegiem okoliczności poseł Skene zamienił się w wyrocznię, stanowiącą o niezawisłości dziennikarstwa wiedeńskiego.

Natemże posiedzeniu zwrócili się przeciw p. Skene posłowie Winterstein i Plener i dowodili konieczność zawarcia ugody finansowej z Węgrami.

Baron Beust, oświadczył dotknięty mową p. Skene, odpowiedział, że gotów poddać jest się sądom, jeśli wezmą do ręki broń. Bronię się od zarzutu co do wpływu na prasę, pominąć w zupełności kwestyę zakupna niektórych dzienników.

Ponieważ bliższe szczegóły o tem posiedzeniu poda nam zapewne korespondent nasz i i, przeto ograniczamy się na tych kilku uwagach. Streszczamy zaś mowę posła Skene, ponieważ około niej obracała się cała dyskusya.

Poseł Skene: Stoimy przed zamknięciem okresu, który w dziejach zajmie właściwe miejsce. Nie zadowolimy nikomu roli w tej trylogii politycznej. Pierwsza część — delegacyja — minęła; teraz przypada kolej na drugą i trzecią. Uchwalcie panowie upadek państwa, a uczynicie wszystko, czego reprezentacyja ludowa robić nie powinna.

Projekt jednorazowej deputacyi jest Sądową parlamentarną i obrazem godnym politywanów. Jakże deputacyja mogła się pisać na warunki, które nas w oczach świata cywilizowanego hańbą okrzykają? Weźcie panowie sprawozdanie to do ręki a przekonacie się, że nie ma tam prawie mowy o potrzebach naszych.

Deputacyja pragnie, aby Węgry nie płacili większych podatków i nie nadwierzali kredytu swego. Od nas atoli nie wahał się żądać tego. Musimy jako niedobór pokryć, musimy płacić, choć nie jesteśmy w stanie i musimy uchwalić to, czego pełnić nie możemy. W moich oczach to wstyd i hańba.

Jeden z ustępów sprawozdania deputacyi opiewa: „Rząd doradzając N. Panu sankcjonowanie elaboratu węgierskiego, zgodził się tem samem na to, że Węgry właściwie nie mają obowiązku brać udziału w długu państwa“ — a tąd wnioskuje deputacyja, że trzeba się stosować do takiego położenia rzeczy.

Gdzież ów rząd? Wszak nie węgierski. Wiadomo, że prawie wszyscy ministrowie austriacy — jednego wyjąwszy — nie znali tej transakcyi. Nie pojmuję, jak rząd cały mógł wspierać dyplomatów, co radzili królówi węgierskiemu, aby nie uznal długu państwa, który zawarł jako Cesarz austriacki (poruszenie). Przypuszczam, że mojem zdaniem podobny minister nie na tę, lecz na inną się należy ławę (poruszenie).

Gdyby deputacyja węgierska w podobny sposób postępowała, sejm węgierski z pewnością odrzuciłby jej uchwały. Wobec administracyi naszej, która za pomocą małych środków tak szczególnie działa, deputacyja w trudnym nader znajduje się położeniu; jednym z tych małych środków jest fundusz na rozmaite wydatki. Z oburzeniem wspomina o tym funduszu za czasów p. Schmerlinga, a przecież żaden rząd tyle nie wpływał na prasę, co obecny, bo też gabinet dzisiejszy z większym powodzeniem i większą zręcznością używa funduszu wspomnianego. Przedewszystkiem p. Kanlerz pozyskał sobie prasę zagraniczną, poczem przystąpił do krajowej, której

z wieszczem naszym: „Jak Dant za życia przechodził przez piekło.“ Czy społeczeństwo takiemu stanowi rzeczy nigdy już nie zaradzi? Czy społeczeństwo, wypychając osoby niebezpieczne, za małoszacujące przestępstwo karane do takiej szkoly zbrodniarzy — śmiało rzecz można — nie popełnia większej storkroć zbrodni od tej, której jednostka się dopuściła na społeczeństwie?

Lecz idźmy dalej w wędrówce naszej... Z „Piekła“ przechodzimy do kurytarza, który naszymi „placem egzekucyj“, bo tu dawniej wymierzano chłostę na ciałach — skazanych na tę karę więźniów. Kiedy w Nowym Jorku już w r. 1796 zniesiono chłostę, u nas jeszcze przed miesiącem w wili ogłoszenia ustawy z dnia 15 listopada, wyrokowano i wykonywano taką — czasem w obecności więźniów, co wprost przeciwnie od zamierzonego wywoływało skutki. Więźniowie przypatrując się takiej egzekucyi drwili sobie tylko z jęków współtowarzyszy, a wracając do cel rozprawiali, czy bity megnie poniosł karę i nie wiał po raz pierwszy.

W dowód, jak mało dotkliwą była ta niby tak sroga kara kijów dla więźniów, przytoczymy fakt, jaki słyszyliśmy z ust lekarza. Siedział dwóch zbrodniarzy razem w celi, z którego jeden był skazany na 10 lat; ponieważ właśnie wtedy niedomagał, wstrzymano się z egzekucyą, aż do wyzdrowienia. Zdarzyło się atoli, że towarzyszy jego właśnie kończył odsiadanie kary swojej i opuścił zakład więzienny. Cokolwiek później nadszedł lekarz do osamotnionego więźnia, który już zapomniał o strachu i groźnie nacierał na lekarza, po co go „nieprawie“ trzyma w odosobnieniu. „Wszak jesteś chorym i musisz zostać w celi szpitalnej“ — rzekł więzień. — „Jestem zdrow i muszę wyjść“ — odpark więzień. — „Ale zmłuj się; wiesz co cię czeka“ — radził lekarz. — „To pana nie obchodzi, co się ze mną stanie, puszczaj mnie pan ztąd...“ groźnie zakrzyknął więzień. Oślepiały lekarz nie mógł go powstrzymać; więzień

z wieszczem naszym: „Jak Dant za życia przechodził przez piekło.“ Czy społeczeństwo takiemu stanowi rzeczy nigdy już nie zaradzi? Czy społeczeństwo, wypychając osoby niebezpieczne, za małoszacujące przestępstwo karane do takiej szkoly zbrodniarzy — śmiało rzecz można — nie popełnia większej storkroć zbrodni od tej, której jednostka się dopuściła na społeczeństwie?

Lecz idźmy dalej w wędrówce naszej... Z „Piekła“ przechodzimy do kurytarza, który naszymi „placem egzekucyj“, bo tu dawniej wymierzano chłostę na ciałach — skazanych na tę karę więźniów. Kiedy w Nowym Jorku już w r. 1796 zniesiono chłostę, u nas jeszcze przed miesiącem w wili ogłoszenia ustawy z dnia 15 listopada, wyrokowano i wykonywano taką — czasem w obecności więźniów, co wprost przeciwnie od zamierzonego wywoływało skutki. Więźniowie przypatrując się takiej egzekucyi drwili sobie tylko z jęków współtowarzyszy, a wracając do cel rozprawiali, czy bity megnie poniosł karę i nie wiał po raz pierwszy.

W dowód, jak mało dotkliwą była ta niby tak sroga kara kijów dla więźniów, przytoczymy fakt, jaki słyszyliśmy z ust lekarza. Siedział dwóch zbrodniarzy razem w celi, z którego jeden był skazany na 10 lat; ponieważ właśnie wtedy niedomagał, wstrzymano się z egzekucyą, aż do wyzdrowienia. Zdarzyło się atoli, że towarzyszy jego właśnie kończył odsiadanie kary swojej i opuścił zakład więzienny. Cokolwiek później nadszedł lekarz do osamotnionego więźnia, który już zapomniał o strachu i groźnie nacierał na lekarza, po co go „nieprawie“ trzyma w odosobnieniu. „Wszak jesteś chorym i musisz zostać w celi szpitalnej“ — rzekł więzień. — „Jestem zdrow i muszę wyjść“ — odpark więzień. — „Ale zmłuj się; wiesz co cię czeka“ — radził lekarz. — „To pana nie obchodzi, co się ze mną stanie, puszczaj mnie pan ztąd...“ groźnie zakrzyknął więzień. Oślepiały lekarz nie mógł go powstrzymać; więzień

cena atoli okazała się o wiele wyższą; trzeba było za 750,000 zlr. zakupić jeden z dzienników tutejszych. Także i rozdzielanie ról zręcznie i po mistrzowsku uskuteczono. Jedna część prasy broni wprost rząd, druga rozsiada jad oszczerstwa, trzecia dnie w trąbę liberalizm, czwarta zaś podburza z początku, ale w ostatniej chwili uspakaja. I tąd to pochodzi, że bar. Beust zawiadnął obecnie całą opinią publiczną. Także przeciw członkom delegacyi użyto prasy. Urzędowe dzienniki z wielką zaciętością występowały przeciw członkom opozycyjnym w deputacyi.

Węgrzy w swoim czasie rozsądnie działali. Oświadczyli oni: Ani wy, ani my płacić nie możemy, zróbmy więc ogólną likwidacyę. Był to krok uczciwy. Przekonawszy się raz, że płacić nie możemy, popielaliśmy nieuczciwość, jeśli ludziny publiczność, że płacić chcemy i możemy. Dla milej zgody i chwilowego spokoju wystawiono optyczne złudzenie, które w końcu poróżniło ze sobą obie połowy państwa. Taki to plan przyjęła deputacyja nasza.

Tureya.

L'Univers zamieszcza następującą przesłaną sobie z Adryanopola korespondencyę:

Adryanopol 7 listopada 1867.

„Mielismy w tych dniach dość ważną przeprawę dyplomatyczną z nader blachych powodów. Konsul rosyjski p. Toloczawow, zwinął swój pa-willon i zerwał wszelkie stosunki urzędowe z rządem miejscowym.

Ogłosil on to postanowienie w zeszły wtorek 6go listopada okólnikiem do wszystkich swych kolegów ciała konsularnego, i poddani rosyjscy oddali się pod opiekę grecką. W ogóle jest mniemanie, że konsul zbytecznie nadął wagę sprawie w której niesłuszność była pierwotnie po jego stronie. Oto są fakta:

W zeszłą niedzielę 3go listopada p. Toloczawow, korzystając z nastania pogody wyszedł na przechadzkę pod rękę z młodą swą żoną. Kawas (urzędowy postępcz przy każdym konsulacie i ambasady na Wschodzie p. R.) konsulat, siedi o kilka kroków naprzód jak zwykle. Poprzedzających dni padał deszcz i alica była do nieprzebycia dla idących pieszo, którzy nie bez trudności przeciskali się po chodniku ciasnym i nierównym. Polak, kapitan od kozaków i dragonów o tomańskich stojących załogą w Adryanopolu, siedi chodnikiem w przeciwnym kierunku konsula. Gdy się zbliżył do kawasa, ten potrąca go gwałtownie i zmusza do usuniecia się na gościniec, gdzie grzęzie w błocie do kolan, podczas gdy suknie jego mocno obryzane zostają.

Polak słusznie oburzony tym wypadkiem, wraca na chodnik i prosto przeciskając się do konsula zapytuje go w dość żywych wyrazach, czy z jego rozkazu kawas tak traktuje ludzi spokojnych. P. Toloczawow poprzestaje na odpowiedzi sztychcem: „Idźcie dalej w swoją drogę.“

Oficer, którego gniew ogarnął, musiał się jednak powstrzymać; wstępuje do jednego z swoich kolegów w domu sąsiednim, czyści się z błota i wia-wszy z sobą sekundanta biegnie do miejsca znanego „Stary seraj“, będącego bulwarem adryanopolskim, gdzie znajduje konsula siedzącego z swą żoną przed kawarią.

Rzucił rękawiczkę w twarz Rosyjaninowi, wyzywając go na pojedynkę w dość żywych wyrazach, było dla Polaka dziełem jednej chwili. Rosyjanin zniósł obelgę bez odpowiedzi, lecz błąd z wściekłości, nieodpowiadając nawet swej żony do domu, biegnie do Ruszyda-paszy jlnego gubernatora okręgu, skarży się na obelgę doznana od oficera otomańskiego i grozi zwinięciem flagi i zerwaniem wszelkich stosunków urzędowych, jeżeli w 24ch godzinach nie będzie miał zadośćuczynienia.

Oficerowie od kozaków i dragonów, zawiadomieni o postąpieniu konsula, podają z swej strony energiczną protestacyę przeciw brutalnemu kawasowi rosyjskiemu i żądają zadośćuczynienia za obelgę wyrządzoną całemu ogółowi oficerów w osobie jednego z nich.

Ruszyda-pasza, niechcąc brać na siebie decyzji w tak smutnej sprawie, zostawił bez odpowiedzi protestacyę konsula, który, jak rzekłem na początek mego listu, zerwał wszelkie stosunki urzędowe z rządem miejscowym. Oficer skazany został na arest całonocny, za naruszenie karności wojskowej.

Sadyk pasza Polak, przesyłny na islamizm, jenerał dywizyi, dowódca kozaków i dragonów, ska-

zał go na tę karę. Prócz tego wspólnie z jlnym gubernatorem przesłał do Konstantynopola raport szczegółowy w tej sprawie. Konsul rosyjski z swej strony zatelegraował, jak mówią, do ambasadora swego w Konstantynopolu i do Petersburga. Oczekują obie strony na odpowiedź.“

Tyle donosi korespondent. Sprawa ta jakęśmy już donieśli w Nrze 178 została załatwioną w ten sposób, iż wice-gubernator w imieniu jlnego gubernatora zawiadomił oświadczenie konsula, iż danemu zostało zadośćuczynienie. Oficer kozacki również przeprosił go w imieniu swoich kolegów.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 12 grudnia. Ociemniały śpiewak Januszowski pieśni i rapsodów ryerskich, dał nam wczoraj jeszcze jedną pieśń i jeden rapsod. W szeregu publicznych wykładów, p. Wincenty Pol, jako dawny profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyniósł instytucji stowarzyszenia akademickiego wzajemnej pomocy nie naukowy wykład swoich badań geograficznych, lecz odczyt poetyczny, który związał w przemowie swojej i z jubileuszem Akademii krakowskiej i z obchodem żółkiewskim, gdyż dochód z sprzedaży rapsodu o wyprawie wiedeńskiej, który wczoraj był czytany, przypadł na rzecz odnowienia kościoła w Żółkwi, gdzie spoczywają zwłoki kilku członków rodzin Sobieskich, Żółkiewskich i Daniłowiczów. A że w rapsodzie onym mowa o Akademii krakowskiej i jej rektorze Dąbrowskim, pod którym król Jan słuchał nauk, przeto rapsod ten pierwsiastkowo przeznaczony na obchód jubileuszu Akademii krakowskiej, wrócił do Krakowa z poetą, i we wczorajszym odczyście przyczynił się do dobra tej instytucji akademickiej, na której korzyść odbywają się odczyty.

Poeta, którego za ukazaniem się w sali Towarzystwa naukowego, nieustającym oklaskiem powitała publiczność zapelniająca całą obszerną salę, wygłosił naprzód następujący nieznany dotąd wiersz z pamięci owym głosem dźwięcznym, który tak mile wpada w ucho i do serca dobiega się zawsze.

Jeszcze Pieśń Januszowa.

Śpiewak wita w wasze strony;
Niechaj będzie pochwalony!

Cóż w Krakowie? — co?

Gdy przed wami znowu staję,

To się sercu prawie zdaje

Że przeszło lat sto!

Hej mogiły, skały, zdroje!

Stepy, orły, dęby moje,

Cóż to o tem rzecz?

Kiedys sprawa szła nam z gracka,

Cóż gdy dzisiaj już z omacka

Przychodzi się wlec!

Kto na ziemi siedi, nie spadnie

To i dzisiaj pójdzie ładnie

To co pójść nam ma;

Kiedys serce takie same,

To i witam wchodząc w bramę

I niech lira gra!

Niechaj stara zdawna snutą

Januszową żagłą nutą:

Witam, witam was!

Kto tam zmoe, niech grzmi w rymie,

Ja was w Boże witam imie,

Witam w Boży czas!

Cóż wam powiem?... co powiedzieć?...

Darmo milczkiem tutaj siedzieć,

Kiedym jeszcze żył.

Ktoś tam spyta: jeszcze śpiewa?

Jużciś śpiewa kiedy bywa,

I wszak to nie dzieł!

Co ukocha serce z miodu,

Z tem i kończyć wśród narodu

Pono trzeba nam;

Wigo na nutę tutaj starą,

Z dawnem sercem, z dawną wiarą

Zaśpiewam ja wam.

Pieśń ostatnia Januszowa

Niech w Krakowie się przychowa,

Zkąd i pierwsza szła.

Gdy chowacie, coście mieli,

Niech was strzegą tu Anieli,

A lira niech gra!

Coś powiedzieć tu się godzi

I o starych i o młodzi,

I coś z dawnych lat,—

roznieśli po świecie sławę i opowiadali rzeczy naczynie widziane, któreby świat cywilizowany policzył między bajki przedpotopowe.

Zastaliśmy wszystkich więźniów na tapczanach; tam dziei i noc przepędzają, tam spożywają strawę, bo nie mają miejsca do jakiegokolwiek ruchu swobodnego.

Łedwiesmy weszli, przywitani nas okrzykiem: „Ciasno nam, wilgoć i smród, panowie wytrzymać tu nie możemy.“

Zapytałem się przełożonego zakładu, którego grzeszczący zawdżęcam obnażanie się z tutejszymi domem karnym, dlaczego zarządził nie robić dla tych nieszczęśliwych, ale otrzymanem odpowiedź: „Przepełnienie więzienia doszło do najwyższego stopnia; i o tę izbę, która w Panu wstąpił taki wzbudza, musieliśmy się dobić, bo miała ona pierwotnie inne przeznaczenie.“

I tak to zdobyć osiągnięto po wielkich trudach! Czterdziestu dwóch więźniów, począwszy od zło-czyńców, których najwyuzdasze namietności po-pchnęły do zbrodni, aż do przestępców, co może za jakąś po pijanemu stoczoną bitkę dostali się do tego ścieku kału i zepsucia — wszyscy razem zgromadzeni dzielą wspólnie gody w jednej izbie, która by ją nazwać prawdziwym imieniem, nam się wydaje być raczej niezrównanym wzorem obrzydliwego nieszczęścia, lub wyższą szkołą zbrodni, gdzie młodzi pobierają nauki od starszych w rzemiośle, do którego się zaprawiają na całe życie. Z piekielnej tej klątki wychodzą jeniinali zbrodniarze.

Mimo sielskiej zgody, jaka w gronie członków tej odrębnej i samodzielnej panuje korporacyi, do-zór więzienny czestokroć za pomocą kija lub bata musiał rozstrzygać zachodzące między nimi spory. Najdrobniejsza bagatela, lub najlżejszy opór przeciw postanowieniom tego klubu zbrodniczego, sta-ja się powodem zacietych kłótni, ba nawet i bitek. Utrzymują między nimi karności, to rzecz nie-latwa. Starsi używający powagi zbrodziejskiej, okra-dają młodszych i stawiają za to do śledztwa dysci-

plinarnego, lecz rzadko kiedy można wymierzyć sprawiedliwość, gdyż niesłychana wszystkich wię-źniów łączy solidarność.

Z przykreem wrażeniem opuściliśmy „Grób“ i zeszliśmy do kurytarza, czyli korytarza, gdzie nas zaprowadzono do pobratymczy izby, zwanej „Piekłem“. Nazwę tę wynalazł dowiec więźniów dla odróżnienia jej od „Grobu“.

Naturalnie że „Piekło“ gorsze od „Grobu“. Dość bowiem przytoczyć, że czterdziestu kilka kobiet zajmuje tę pieczarę. Stara to, nie-naprzeczona prawda, iż kobieta w upadku swym nie zna granic; kobieta może się najwyżej wnieść, ale i najniżej upaść. I jak kobieta mimowolnie wzbudza cześć i uszanowanie, tak, a może w wię-źniach jeszcze stopniuraz widok kobiety, w któ-rej przyniżone wszelkie szlachetniejsze uczucie. Podczas gdy w kaźni mężczyźni za wejściem na-naszem głęboka zapanowała cisza, w kaźni kobiet nieustające śmiechy, rozmowy i zarty słyszeć się dały. To same wyutki społeczeństwa, z wytar-tym, bezwstydem czolem... Największego kontyngensu do izby tej dostarcza zagnieżdżona w kraju na-szym, z powodu braku domu przytulku zbrodnia-dzieciobójstwa, lub zbrodnia kradzieży z rozmaite-mi, ciekawymi u kobiet odcieniami. Niejedna z po-śród tych zepsutych biografów jest atoli... matką, a lubo wygasta już w łonie jej miłość, przecież z na-turalnego popędu tuli swe dziecię do łona, choć kaźni uścisłem! wszczęcia w młode stworzenie jad, którym na wskroś jest przesiąknięta. Do czter-dziestu przeszło kobiet doliczyć więc należy kilko-ko drobnych dzieci... wszystko w jednej izbie! Niewinne te stworzenia w więzieniu po większej części zrodzone i tam przez dość długi czas — sit venia verbo — wychowywane, a właściwie tyl-ko, jak pisklęta karmione i to strawą więzienną — wyciągają wychudłe rączki ku przybyszowi, jakby instynktowo błagając o uwolnienie z klątki, do której przez cudzą winę się dostały. Biedne to istoty! Na twarzach ich bladych i w oczach za-

padniętych wryte mają znamie pochodzenia i oto-czenia; biedna społeczność, otóż przyszli członko-wie twoi! — Lecz wróć do matek. Nie prze-sadzam, mów

Coś o złotą sławie laszję
I o starą szkołę naszą,
Bom wszystkim brat.

A więc podam rapsod stary,
Co przypadnie wam do miary
Dziś tak bardzo już,
Jakby sercem był wysnuty
Z dziś żyjącej dzieł nuty
I z tych polskich dusz.

Dalaj, dalej więc z rapsodem,
Z starą szkołą i z narodem
Pójdźmy tutaj wraz,
Bo gdy schodzimy się w Krakowie,
Niech świat sobie jeszcze powie
Że stać na pieśń nas,

Jak stać jeszcze na ofiary
I obronę starą wiary
Choć ciśnie czas,
Lecz uwierzcie tylko temu,
Że opędzi się znowu złemu
Tem pozdrawiam was.

Jest w miłości i w ofierze
To co trzyma i co bierze
Cały polski ród —
I duch stoja na wyłomie,
Co i w walce i w pogromie
Podjął dzieł trud.

— 5^o4 R. Wiatr silny południowo-zachodni trwa ciągle.

— W piątek dnia 13go grudnia, Śój Łucy i Śój Otolij panien.

KONCERT. Wczorajszego wieczora mieliśmy przyjemność słyszeć po raz drugi koncert p. Antoniego Kąskiego, wykonany w teatrze, po wstępnie przedstawienu 1 aktowej komedii przez L. p. n. *Dwóch Nieśmiałyh*. Gra koncertanta zbyt jest nie tylko u nas, lecz prawie w całej muzykalnej Europie znana, abyśmy byli w potrzebie rozbiierania jej szczegółowo. Namiemimy tylko, co już zauważyliśmy mówiąc o pierwszym koncercie, że we wszystkich wczoraj z misternym precyzją odegranych przezeń innych znakomych kompozytorów jak własnych utworach, przebiegała owa tak przeważnie właściwa mu, do najdalszych granic posunięta, delikatność w oddaniu *piano*; owa ścisłość, będąca charakterystyką jego muzyki. P. Kąski umie jakby puchem ślizgać się po klawiszach i dingo pod palcami przelatującymi jak błyskawica, zatrzymać tony naśladowane młowe echa. I wtedy to zwykłe milczenie, wśród którego słyszećby można każdy oddech, milczenie głębokie — ów najwznowniejszy hold składany przez słuchaczy mistrzowi — bywał przepiękną gramotnych oklasków, jakich nieszczęśliwa mu publiczność. Koncertant odegrał wczoraj: pelen uroku „Koncert Webera“ o dwu warstwach orkiestry; Romans bez słów „Mendelssohna“; „Mazurka“ Chopina; „Galopa“ Schullhofa i „Fantazję z Mojżesza“ — czem dowiódł, jak chętnie uwzględniła objawione życzenia znawców; oraz trzy własne utwory: medytacya p. n. „Le retour“, Walca „Souvenir“ de Carlsbad i galopa „Carnaval de Madrid“. Utwory p. Kąskiego mają obok czarującej melodyi, owa wóń rodzinna, która przenosi w przeszłość, u paja wspomnieniami i wraza się w uczucie, tak że każda z jego kompozycji, jak owe echa pod jego palcami, długo się utrzymuje zanim z powolnej zniknie pamięci. Pamiętamy, jak po pierwszym przed kilkunastu laty pobycie u nas p. Kąskiego, jego mazurek brzmiał przez czas długi w uszach wszystkich, przypominany w każdym domu, gdzie tylko był fortepian. Fortepian na którym wczoraj grał p. Kąski był własnością p. Holmanna.

W komedii „Dwóch nieśmiałyh“ znanej z dawniejszych przedstawień p. Benda, występujący w miejsce asfem zapowiedzianego p. Heniga, wybornie oddał rolę Mańkowskiego; gra p. Ekera (Sokalski) i p. Kwiecińskiej (Cecylia) zasługuje również na pochwalną wzmiankę.

Wczorajszą do Krakowa od 11 do 12 grudnia.

HOTEL SASKI: August Bohne kupiec z Birmingham, Ludwika Sobolewska z Warszawy, Konstanty Bacalbasz z Moldawii, Piotr Rucki z Kongresówki, Wincenty Waller właśc. d. z Szawcaryi, Feliks Bukowski wł. d. z Kongresówki.

HOTEL DREZDEŃSKI: Włodzimierz Olszański z Rosyi, Kazimierz Wielowiejski wł. d. z Kongresówki, Antoni Pesal kupiec z Prus.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Gdańsk 7 grudnia. Pogoda dość piękna i sucha, lecz pochmurna. Przynurzył i odwił na przemian. Wiatr północno-zachodni.

W Anglii targa ciagle spokojne i ceny słabną. Kupey tego kraju mają swe zasoby i oczekują spokojnie przybycia okrętów, które w końcu grudnia i stycznia w portach Anglii stanęły powinny. Już od 20go listopada 400 okrętów jest w drodze wiozących około 1,500,000 kwartarów zboża; a nowe ładunki przygotowują w portach Ameryki północnej i Oceanu spokojnego. Dowozy pszenicy krajowej, także się powiększają, a przy małym pokupie ceny podrzędnych gatunków cofnęły się w przeciągu tygodnia o 2 szylingi na kwartierze, lepsze zaś i wyborowe ziarno było o 1/4 do 1 szyl. na kwartierze tańsze. Towar zagraniczny, tylko w mniejszych partjach znajdował pomieszczenie i ceny utrzymały się prawie bez zmiany, jednakże w sprzedazach koniecznych notowano niższenie.

Ceny jęczmienia i owsa podniosły się o 1/4 szylinga na kwartierze.

We Francji pokup także mniej ożywiony. Dotychczasowy nieustanny przyrów w połączeniu z większym dowozem pszenicy krajowej przepełnił targa, żądanie zmniejszało się, a wskutek tego ceny osłabły. W początku tygodnia ceny mąki spadły o 2 fr. na 159 kilog., a w ślad za tem prawie na wszystkich placach pszenica była tańsza o 1 fr. do 1 50 cent. na 120 kilog. W Marsylii ceny się chwilej, a w Hawrze i Dunkierce, ładunki z Anglii przybywające spowodowały niższenie o 1 fr. na 100 kilog.

Żyto podniosło się w tym tygodniu w cenie o 35 cent. i jest mało ofiarowane. Na naszym placu pokup mały, bo ceny miejscowe w stosunku do cen zagranicznych są za wysokie, aby do bardziej ożywionego wywozu zachęciły miały. Wszystkie gatunki pszenicy cofnęły się o 10 guld. w przeciągu tygodnia, a przytem wyborowe ziarno w pierwszych dniach zupełnie było zaniedbane i dopiero w końcu tygodnia nieco łatwiej miało obdyt. Żyto stosownie do mniejszych lub większych potrzeb konsumcji miejscowej to wzmacniało się, to słabło w cenie, nareszcie w ostatnich dniach placono ceny zeszłotygodniowe.

W przeciągu tygodnia sprzedano pszenicy lasztów 450, żyta 150, jęczmienia 30, owsa 5, grochu 50, rzepiku —

| Placono za laszt wagi hol. | guld. | prus. |
|----------------------------|-----------|-------------|
| Pszenicy białej | 128 — 130 | 790 — 800 |
| „ szklistej | 128 — 132 | 790 — 805 |
| „ pstrej | 125 — 128 | 740 — 770 |
| „ ordynarnej | 109 — 120 | 580 — 690 |
| żyta | — | 490 — 560 |
| jęczmienia | — | 360 — 400 |
| grochu | — | 450 — 490 |
| owsa | — | 200 — 250 |
| rzepiku | — | — |
| rzepiu | — | — |
| prosa | — | — |
| wagi korzecz polski | złp. gr. | złp. gr. |
| pszenicy | 241 — 245 | 70 9 71 3 |
| „ | 241 — 249 | 70 9 71 10 |
| „ | 235 — 241 | 65 23 68 17 |
| „ | 205 — 226 | 51 16 61 10 |
| żyta | — | 42 20 49 23 |
| jęczmienia | — | 32 — 35 16 |
| grochu | — | 40 — 43 16 |
| owsa | — | 17 23 22 16 |
| rzepiku | — | — |
| rzepiu | — | — |
| prosa | — | — |

Kursa zamian. Londyn 6 24 1/2. Hamburg 151 1/2. Amsterdam 142 1/2. Warszawa 84.

Aleksander Makowski i Spółka.

(Nadestane.)

Kto sobie życzy nabyć przepysanych a przytem bardzo tanich podarunków na gwiazdkę lub Nowy Rok, niech przeczyta w dzisiejszym numerze umieszczone ogłoszenie Filipa Fromma w Wiedniu.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Berlin 10 grudnia. Rada związkowa uchwaliła zwinienie konsulatów krajów związkowych w Egipcie, Bośni, Smirnie, Bajrucie i Moskwie po urządzeniu tamże konsulatów Związku północno-niemieckiego (*alias* pruskich). Traktat z Austrią względem przesyłek pocztowych *transito*, został potwierdzony. Wydział do zbadania banków hipotecznych rozpoczął niebawem czynności swoje. — Komisya budżetowa Izby deputowanych zgłosiła się wszystkimi głosami prócz dwóch na ugodę zawartą z wydziałem ksiągami względem wynagrodzenia ich, oraz na poprawkę Bonnigsen, że wypłata wynagrodzeń wymaga zatwierdzenia sejmu. Hr. Bismark oświadczył, że zawiadywanie ze strony pruskiej pieniędzmi przeznaczeni na spłacenie książąt, wynikło z życzenia agnatów. Król Jerzy Hanowerski odrzucił propozycję, aby stany prowincjonalne hancwerskie miały udział w zarządzie temi pieniędzmi.

Paryż 10 grudnia. Na posiedzeniu Ciała prawodawczego Lanjuinais wyrzuciła rządowi w ogóle nieprzezwidywalność politykę, która jest bardzo osobistą. Zaklina on Francję, aby oszczędzała drażliwość Niemiec, ale uważa, iżby w granie jej nie wzmogło się państwo zaborce, któreby wprawdzie nie bytowi naszem, ale wolności działania zagrażało. Guérout wyraża zdziwienie swoje, że Francja, która chciała zaprowadzić w Rzymie swój kodeks cywilny, pragnie zaprowadzić u siebie doktrynę *syllabusa*. Zaklina on rząd, aby zaprzestiał polityki, której następstw nie zna. Kervégne uderza na jednosc Włoch. Izba uchwalała następnie przejść do porządku dziennego 231 głosami przeciw 23. Podczas mowy Kervégne'a zaszedł następujący wypadek. Kiedy mowa czytał z trybuny jeden artykuł dziennika *La Finance*, który mówił, iż pięć wielkich dzienników paryskich wielkie pieniądze dostało, aby popierać obcą politykę, Guérout zaprotestował przeciw temu w imieniu dziennikarstwa. Ponieważ zaś Kervégne obstawał przy tem i dodał parę uwag drażniących, Guérout zrobił gest, jakby dał policzek. Wśród największego wzburzenia przywołał prezes Guérout do porządku. Ollivier zaprotestował, a Berrery naganił słowa Kervégne'a. — *La Presse* nadmienila jako pogłoskę, że sprawozdanie ministra Magne o położeniu finansowem jest ukończone. Ma on wykrzask, iż pominąwszy nieprzewidziane wypadki, pożyczka nie jest potrzebna.

Florenca 10 grudnia. W izbie deputowanych Villa rozwinął interpelację w sprawie rzymskiej. Pyta, jakie to środki moralne, których rząd chce użyć, aby iść do Rzymu; jakie zaufanie pokłada rząd w konferencji i co spodziewa się osiągnąć od rządu papieskiego. Ponieważ papieństwo świeckie i Włochy nie dadzą się żadną miarą pojednać, przeto to co zaszło pod Aspromonte i Mentana ponawiać się będzie od czasu do czasu. Pyta on, czego można oczekiwać od rządu francuskiego, który odpowiada: „ugdy!“ Nie można układać się z tym, który znieważa Włochy i ich panującego i najświętsze ich prawa narusza. Mowa naganiała arestowanie Garibaldi. Civinini prosi ministeryum i mniema, że w obecnym stanie rzeczy należy zostawić kwestję rzymską na boku, a zająć się reorganizacją administracyi finansowej. Gdy Włochy staną się silnemi, będą mogły mówić i działać energicznie. Mowa ubolewa nad rozdwojeniem zasłem między dwoma bratnimi narodami, i powiada, że nie przestając głosić, iż Włochy nie mogą istnieć bez Rzymu, skłoni się na tem, że się podkopie jednosc narodowa, gdy tymczasem Włochy zjednoczone mogą istnieć bez Rzymu. Mowa wyraża swoje rozpatrywanie się co do prawa, jakie mniemają mieć katolicy do Rzymu.

Florenca 10 grudnia. Zielona księga zaczyna się od depeszy p. Visconti-Venosta do p. Nigry z d. 20 grudnia 1866, która przedstawia stan rokowań prowadzonych między Rzymem a Florencją i rezultat onych przewidzieć się dający. Depesza wskazuje drogę, którą iść należy, aby dojść do ugody. — Moustier oświadczył Nigry pod d. 21 grudnia 1866, że gdyby Papież w skutku powstania lub najścia z zewnątrz zmuszonym był się widział opuścić Rzym, Francja będzie zwinioną do interwencji. Minister francuski przyrzekł jednak, że rząd jego nie nie postanowi, nieporozumiały się poprzednio z Włochami. — Depesza Rattaziego z d. 30 września 1867 poleca Nigry, aby się udał do Biarritz dla wiadomienia Cesarza, iż Włochy mogłyby być prawdopodobnie zmuszone interweniować w Rzymie dla ocalenia porządku publicznego i obrony instytucji włoskich. Cesarz odpowiedział, że na przypadek rewolucji republikańskiej w Rzymie, postępowanie obu rządów będzie się powołało okolicznościami i wrażeniami, jakie wypadek ten sprawi na opinii publicznej. Rząd francuski nie będzie działał wprzód, zanim nie spróbuje porozumienia się z rządem królewskim. — Rattazzi pisze pod d. 13 października, że bez okupacyi posiadłości papieskich przez Włochy,

niepodobna wyjść z kłopotów. — Depesza Nigry z d. 15 października proponuje myśl kongresu. — Odpowiedź Rattaziego nie jest przyjazną kongresowi, po którym minister włoski nie spodziewa się pomyślnego rezultatu. Dodaje on, że gdyby mówiono o niezależności Papieża, samo się z siebie rozumie, że toczy się o niezależności duchownej. Rattazzi kończy oświadczeniem, że z powodu odpłynięcia floty z Tulonu, wojsko włoskie wyruszy w pochód na Rzym. — Nigra na to telegrafuje, że Rouher pragnąłby widzieć umówioną obustronną interwencję, lecz nie weźmie inicyatywy do takiej propozycji. Ina depesza Nigry mówi, że stanowczym argumentem za interwencją francuską była konieczność, aby podpis Francji szanowano. Inne depesze stwierdzają, że Francja nie dozwoli interwencji włoskiej. — Depesza posła włoskiego w Berlinie mówi, że hr. Bismark zalecał jak największą przeczność, aby uniknąć większych zawiłków. — Nigra pisze dnia 2 listopada, że dano rozkazy, aby Francuzi unikali starcia z wojskiem włoskiem. — Depesza Moustiera z d. 27 listopada wyraża zadowolenie z przystąpienia Włoch do konferencji i mówi, że Włochy takie samo zajmą na niej stanowisko jak inne państwa. Papież przyjął takie położenie. Żadac państwo nie będzie musiał z góry zręczyć się praw swoich. Depesza zaprasza Włochy, aby sformułowali swój program. Wyraża nadzieję, że mądrość Włoch zwycięży wszelki powód nieporozumienia między obu krajami. — Depesza Menabrea do Nigry z d. 3 grudnia przypomina depesze Moustiera z d. 27 listopada i dziękuje rządowi cesarskiemu za uprzejmość okazaną świeżo Włochom, tudzież za zadawanie jako większej części odpowiedzi na pytania postawione przez rząd włoski przed przystąpieniem do konferencji; zapinając ona oświadczenie Francji, iż ta nie jest nieprzyjazną jednosc i niepodległości Włoch. Menabrea zapowiada, że stosownie do zaproszenia Francji ogłosi następnie zarysy, które rząd włoski poczyni za stosowne dla sprowadzenia zadowalającego rozwiązania kwestyi rzymskiej. Depesza tak się kończy: W takich okolicznościach Włochy będą miały jedynie na baczności szczególne Włoch, szanowanie rządu i pokój Europy.

Londyn 10 grudnia. Księga niebieska o sprawie kreteńskiej mieści w sobie 286 dokumentów, z których ostatni jest z d. 18 listopada. — D'Israeli przyszedł do zdrowia.

Belgrad 10 grudnia. Wieść krąży, iż Mikołaj Krsticz, członek sądu kasacyjnego, przeznaczony jest na agenta dyplomatycznego serbskiego w Konstantynopolu. — Projektowane przedłużenie kolei serbskiej do Bazaszu (dla połączenia z koleją w Pograniczu wojskowym) spełzło na niczem z powodu niedostatecznej poręki ze strony rządu serbskiego. Pełnomocnik hr. Zichy chce więc starać się o wykonanie kolei z Widdyna do Sofii, i w tym celu pojechał dziś z Ruszucuku do Konstantynopola.

Wiedeń 11 grudnia.

+++ W liście wczorajszym doniosłem, że na dzisiejszym posiedzeniu Izby panów komisyja tej Izby wniosła przyjęcie uchwały Izby deputowanych co do wszystkich sześciu ustaw zasadniczych. Owóż zmieniono porządek dzienny posiedzenia Izby panów i postanowiono na nim naprzód ustawę o zniesieniu lennictw w Styryi itd. Komisyja Izby panów dopiero na posiedzeniu w piątek tj. 13 b. m. wniosła sprawę ustaw zasadniczych po raz drugi, jak wiadomo, z Izby deputowanych do Izby wyższej odesłanych. Konkluzje komisyji Izby panów są, powtarzam, takie jak wczoraj pisałem.

Pozwolicie mi zapewne w artykule waszym wstąpić z 7go b. m. sprostować małą pomyłkę co do jednego szczegółu. Stoi tam: „Zarządca kancelarz Polakom w Izbie wyższej...“ że wniosek Wasilki nie poparli“. Przypatrzcie się potem bardzo śladze powody, dla których nie powinni byli popierać wniosku p. Wasilki. Lecz właśnie oni tylko wraz z hr. Meran i biskupem z Brixen wniosli ten za ugodzeniem się z nimi postawiony, popierali, i za nim w liczbie ośmiu powstali, a wniosek nie przyszedł pod dyskusję, bo go nieoparło naznaczone regulaminem Izby minimum głosów. Kancelarz przeto nie mógł im zarzucić i nie zarzucił, iż nie popierali wniosku Wasilki, a po innych zarzutach, iż szli za daleko itd., dodał: iż nie umieli sobie zjednać w Izbie tyle głosów, iżby wnioski ich znajdowały w Izbie przynajmniej takie poparcie, aby mogły przyjść pod rozprawę. W liście moim z 4go b. m. (*Czas* z 7go), streszczając przemowę kancelarza na posiedzeniu wydziału konstytucyjnego, wypisałem ten zarzut wyraźnie. Kancelarz wówczas tłumaczył się, że nie mógł przemawiać za uchwałą Izby deput. co do następstwa 11go, bo wniosek Wasilki, nie poparli należały lichą głosów, nie przyszedł pod rozprawę.

Zresztą, powtarzam, jest to szczegół tylko, a pomyłka w artykule waszym wyszła na korzyść Polaków w Izbie wyższej. Bo niepotrzebuję mówić, że zgadzam się z wami, iż wniosku p. Wasilki nie powinni byli popierać.

Skończyły się w Ciele prawodawczem francuskim rozprawy nad interpelacją w sprawach niemieckich. Z całego tomu obrad znanych dotąd z telegramów, to jedno daje się poznać, że obawa wzrostu Prus przeważa we Francji, a to pomimo uznania z niektórych stron zasady narodowości. Że mimo tego rząd wyszedł z tych rozpraw jak

zwykły zawsze we Francji wychodzić zwycięsko po względem parlamentarnym, to przypisać należy nie tylko składowi Izby, ale też i temu, że gdyby Izba zdobyła się nawet na naganę gabinetu, wszakże to co się stało, odstąpić się już nie mogło, a nagana taka byłaby powiększyła jeszcze obawę i w Berlinie wznieciła większą jeszcze przeciw Francji zawiść, niż dotychczas.

Mimo oświadczenia północnych dzienników francuskich, iż konferencya stała się dziś zbyt czułą, *Debatte* wiedeńska twierdzi, iż rząd francuski nie zaniechał zamiaru zwolnienia jej, lubo sama przyznaje, że przyjęcie jej do skutku zdaje się być niepodobnem. Potrzeba konferencji, aby uporządkować stosunki Rzymu z Włochami i dla samych Włoch byłaby ona korzystną, gdyż kraj ten nie znieśdł dingo takiego niepewnego położenia, a wypadki, jakiego mogłyby zajść we Włoszech, zagrażają spokojowi Europy. Korespondent nasz wiedeński (r) wyświeca położenie Włoch i przewiduje wielkie wstrząśnienia. W sprawie konferencji piszą do *Debatte*:

„Dowiadujemy się z Paryża, że gabinet tameczny wcale nie zaniechał myśli konferencji dla uporządkowania stosunków między Papieżem a królem włoskim. Zapowiadają nawet nowy okólnik margr. Moustiera, który przedstawi, iż oświadczenia ministra stanu na posiedzeniu Ciała prawodawczego dnia 5go b. m. nie czynią takiej konferencji, jaką Francya proponowała, zbyt czułą.“

J. des Débats w liście z Rzymu z d. 3 b. m., donosząc o posłuchaniu potężnalem, jakie w d. 2 b. m. miał u Papieża generał Faillly i inni generałowie francuscy, mówi: Ojciec Sty dziękował Cesarzowi Napoleonowi i generałom, a wręczył im listy, które korespondent w cudzoziemskiej pryzycy, a które są jasnym wypowiedzeniem zapatrywania się Ojca Sgo na kwestję władzy świeckiej. Pius IX rzeke:

„Zbadałem dojrzałe kwestję władzy świeckiej. Jeżeli obstatę za utrzymaniem jej nienaruszenie, to pewnie nie przez amunicję, lecz przez przekonany estem, iż władza ta jest mi niezbędna dla zachowania zupełnej niezawisłości i wykonywania w całej swobodzie władzy mojej duchownej.“

Według doniesień z Nowego Jorku z d. 28 listopada, generał Grant nakazał oddalić wszystkich oficerów ochotniczych i zredukować wszystkie galeje sił zbrojnych do najmniejszych rozmiarów. — Wielki sąd przysięgłych (oskarżający), sformułował szczegółowy akt oskarżenia Jeffersona Davisa.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“

Wiedeń 12 grudnia. W Izbie deputowanych sprawozdawca Brestl zabiera głos w końcu w obronie wniosku większości pod względem uporządkowania stosunków finansowych z Węgrami. Kancelarz bar. Benst mówi wśród oklasków za wnioskiem większości, oświadcza, że najgłówniejszym zadaniem rządu jest pokój zewnętrzny i wewnętrzny. Oczekuje on spokojnie sądu dzieł. W rozprawach szczegółowych wniosek Rygera względem większości dwóch trzecich liczby głosów odrzuconym został; następnie artykuł 1, według którego Cislitawia 70% a Węgry 30% mają przynieść na wspólną sprawę, jak również wszystkie inne artykuły ustawy o kwocie, a zatem cała ustawa kwot przyjęta została w drugim i trzecim odczytce. Posiedzenie trwa. (godz. 1 m. 40.)

Paryż 11 grudnia wieczór. *Monitor* wieczorny wracając do oświadczeń Moustiera i Rouhera, zapisuje jednogłośnie niemal wotum Izby na korzyść rządu objawiające zaufanie ku niemu, które dyplomacyi francuskiej nowych sił użycza. Rząd cesarski nie przestaje starać się o udział państw w dziele uspokojenia i sprawiedliwości, mniemając, że interes tak Papieża jak Włoch tego wymaga. Rząd zamiast jednosc włoską podać w pogardę i być dla niej obojętnym, pragnie, aby wzajemnie zawiści poszły w niepamięć i chciałyby przyspieszenia tej chwili, gdzie jednosc włoska pojmie, iż prawa zwierzchnicze Papieża muszą być bronić. Konferencya nie straciła nic na swojej stosownosci chwilowej. W tym duchu wyraził się rząd francuski wobec innych rządów, z którymi rozpoczął rokowania.

Florenca 11 grudnia. W izbie deputowanych Massari pochwała politykę Ricasolego w sprawach zagranicznych i rzymskiej, gani Rattaziego, oddaje oklaski lojalności i odwadze teraźniejszego gabinetu. Crispi mowi: Rattazzi zrobił, co tylko był w stanie zrobić; przytrzymał Garibaldi na Kaprzerze i przeszkodził opuszczeniu kraju przez ochotników, było niepodobnem. Ferrarri mowi: Konwencya wrześniowa byłaby powinna przynieść dobre skutki, gdyby Francja nie naruszyła jej wprzód skrycie, potem jawnie. Złamanie tej umowy kosztowało Włochy wiele ofiar i zawiesilo stosunki z rządem francuskim. Mowa niemiata, że miano ochotę zerwać z Francją stosunki, nie objawiając się sprowadzenia zjad wojny.

Kura. Wiedeń 12 grudn. godzina 2 po połud. Metaliki 58 80. — Pożyczka narodowa 65 90. — Losy z roku 1860 83 50. — Akcyje banku 67 7. — Akcyje kred. 185 50. Londyn 121. — Srebro 119. — Dukat 5 75.

Paryż 11 grudnia wieczór. Renta 69 60.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

| Kraków 11 grud. | żądaj. | plac. |
|-------------------------|--------|---------|
| Sreb. pol. st. za 100zł | 109 | 107 |
| — nowe obr. | 114 | 111 |
| Listy zast. pol. bez k. | 71 | 69 |
| Banknoty pol. 100zł | 406 | 396 |
| Rubelros. za 100 rub. | 169 | 164 |
| Talary prs. za 100 tal. | 181 | 176 |
| Bankn. pr. za 100zł | 85 | 83 |
| Srebro nowe aust. | 200 | 198 |
| Dukat węg. — | 5 85 | 5 70 |
| Napoleon d'or — | 9 80 | 9 60 |
| Półimperyal rosyjski | 10 5 | 9 85 |
| Listy galic. nowe z k. | 82 | 81 |
| — stare — | 86 | 85 |
| Obł. ind. — | 66 1/2 | 65 1/2 |
| Obł. k. bez k. i dyw. | 207 | 202 |
| L. C. z całą wpl. | 171 | 168 1/2 |
| Listy banku hipot. | 95 | 94 |

Wiedeń 10 grud.

5^o Metaliki na w. a. 63 70 63 50

„ Pożyczka narod. 66 60 66 40

„ Metaliki na m. k. 87 25 87 10

„ Obl. ind. ind. Aust. 90 80 90 50

„ „ czeskie. 93 75 93 25

„ „ węgierski. 71 70 70 50

„ „ chor. i b. 72 71 71 50

| żądaj. | plac. | Akc. bank. i przem. | żądaj. | plac. |
|--------|-------|----------------------------------|--------|-----------|
| 65 | 64 50 | Bank narod. aust. | 678 | 677 |
| 66 | 64 50 | Zakłady kredytow. | 184 | 20 184 |
| 67 | 64 50 | Kolegiat państwa Dunaju | 184 | 182 |
| 68 | 64 50 | Kolegiat państwa Ferdynand. | 1705 | 1700 |
| 69 | 64 50 | „ rządowej fr.-a. | 2402 | 2412 50 |
| 70 | 64 50 | „ zachodniej c. El. | 141 | 140 141 |
| 71 | 64 50 | „ Paryskiej | 133 | 25 132 75 |
| 72 | 64 50 | „ południowej | 171 | 25 170 75 |
| 73 | 64 50 | „ Galicyjskiej | 265 | 204 50 |
| 74 | 64 50 | „ Czerwonej | 168 | 25 167 75 |
| 75 | 64 50 | „ Obl. pierwszeństwa | — | — |
| 76 | 64 50 | Kol. Ces. Elz. 5 ^o za | 101 | 106 50 |
| 77 | 64 50 | „ — 100 f.k.m. | — | — |
| 78 | 64 50 | „ (pr. pr.) 100 f. w. a. | 88 | 50 88 |
| 79 | 64 50 | „ (Emis. 1867) | 88 | 50 88 |
| 80 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 121 | 121 |
| 81 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 114 | 114 50 |
| 82 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 103 | 103 103 |
| 83 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 91 75 |
| 84 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 91 75 |
| 85 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 91 75 |
| 86 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 91 75 |
| 87 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 91 75 |
| 88 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 91 75 |
| 89 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 91 75 |
| 90 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 91 75 |
| 91 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 91 75 |
| 92 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 91 75 |
| 93 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 91 75 |
| 94 | 64 50 | „ — 100 f. w. a. | 92 | 25 |

M. Herz,
Zegarmistrz w WIEDNIU. Stefansplatz
karni. *Sewerun Dobrzański.*